

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Złr. 20 kr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie
Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha.

KRÓL DZIADÓW.

(Ciąg dalszy).

Bal w miasteczku.

W Niżyncach od dnia do dnia panował ruch wielki, i to pomiędzy wszystkimi mieszkańcami różnego stanu i wyznania. I nic dziwnego, bo jeżeli jednych zajmowała nadzieja zabawy, drugich natomiast więcej jeszcze obchodził jarmark jaki się miał odbyć nazajutrz. Starozakonni mianowicie krzatali się na wszystkie boki, wyczyszczając wszystkie zakamarki, przygotowane do przyjęcia gości jarmarkowych. Było to dla nich żniwo, z którego nikt tak jak oni korzystać nie umie. Po wszystkich najlichszych gospodach i domach zajezdnych gwar panował niepospolity, bo żydkowie przygotowywali główny żywiół jarmarczny, występujący z postaci rozlicznych napitków, całą noc w piwnicy przez żydowskich szynkarzy preparowanych. W tym względzie starozakonni prawdziwych dokazują cudów, bo z jednego prawie czerpiąc źródła, tworzą do woli rozmaite trunki.

— To będzie miód! to wiśniak, to wino, to arak! powiadają, i jak mówią, tak się stanie.

A źródłem i podstawą tej cudownej fabrykacji jest zawsze wódeczka. I bal państwa Krajzkowskich nie mało zajmował żydków, handlujących rozmaitemi towarami. Jeden biegł do drugiego, by wyszpiegować, co który przędzie do dworu; po ulicach stawali, by łapać przechodzących, ażali im jeczce czego do balu niestaje, lub wyglądać czy nowy jaki posłaniec z nowymi sprawunkami nie leci z gubernii. Gubernia nazywał się dwór stojący za stawem na wzgórzu, przez pamiętkę zapewne dawniejszych czasów, w których rządzców nazywano gubernatorami.

A jeżeli się pojawił rzeczywiście posłaniec jaki z góry, żydzi ledwie go nie zadusili, ledwie go nie rozerwali, ciągnąc do siebie, wychwalając doskonałość własnych towarów, ganiąc cudze, i przeklinając współzawodników.

Jeżeli nadzieja i żądza zysku poburzała synów Izraela do niezwykłego ruchu, nie mniejsze zamieszanie panowało pomiędzy mieszkańcami Niżyniec, do lepszego towa-

rzystwa należąciami, a zatem mającemi prawo do bawienia u pana Krajzkowskiego, rządzczy i dzierżawcy miasteczka Niżyniec z przyległościami, którego dwór był dla małego miasteczka prawdziwym jakby dworem w stolicy. My w wielkiem mieście ani pojąć możemy wrażenia, jakie taki bal na wszystkich wywiera; ani mamy wyobrażenia o namiętnościach, jakie się rozbudzają tem gwałtowniej wybuchających, im więcej zwykle przyduszone samem życiem małomiejskiem, nadzwyczaj jednostajnem.

— Być albo nie być na balu we dworze? to pierwsze pytanie, które wszystkie domki przebiega, wszystkie głowy rozrusza, sercom drzącą sprawia, a siły umysłowe natęża, jakby do najwyższego celu życia, do którego dopięcia niema konceptu, niema intrygi, jakiejby małomiejszczanin nie próbował.

A gdy się już to pytanie korzystnie rozwiąże, gdy już z zaproszeniem piśmem w rękę wszyscy wszystkich odwiedzą, by się pochwalić, a co jeszcze przyjemniejsze, by politować się nad niezaproszonymi, następuje drugie ważniejsze jeszcze pytanie:

— Jak być na balu we dworze?... to jest, jak się na niego ustroić.

Jest to po prawdzie pytanie, obchodzące bliżej same kobiety, ale w swych wynikłościach najogromniejszy wpływ wywiera na mężczyzn, którzy jeżeli mają to szczęście czy nieszczęście, być małżonkami lub kochankami, chwili spokoju mieć nie będą, ni w domu, ni w winiarni, ni u sąsiada na wieczornym wisku, ni w kancelarji w czasie urzędowych godzin, dopóki nie zadowolnią swych żon lub bogdanek na punkcie stroju. A nie mała to sztuka zadowolić te, które same nigdy nie są zadowolone, bo nie płodniejszego jak kaprys kobiecey w rzeczy stroju balowego. Łatwiej zaiste byłoby zapełnić beczkę dziurawą ś. p. Danaidek. Jeżeli dziwne i nie dające się wyrachować są kaprysy kobiece co do stroju w mieście, jakże daleko więcej niezgruntowanemi są one po małych miasteczkach. Nie mając ani wzorów gotowych, ani częstych przykładów, wyrastają prawdziwie w koncepta najpotworniejsze, które potem figurują na przedstawicielkach małomieszczkańskiej płci pięknej. Dodawszy do tego trudność dostania w małym miasteczku jakich takich strojów, łatwo pojąć, jaki rwetes pauuje między paniami. A ile to trzeba jeniusza,

żeby z niczego coś stworzyć, a co gorzej stare na nowe przemienić.

Lecz to nic jeszcze, do tego są mężowie, wszak ich to jest obowiązek!... Ale daleko więcej wyexpensują one jeniuszu, największych dyplomatów godnego, aby jedna odgadnęła naprzód strój dugiej, by w tem współzawodnictwie nie zostać zwyciężoną. Tu powstają myśli najbujniejsze, a rozbudzają się namiętności najognistsze. Nienawiść współzawodniczek, maską uśmiechu pokryta, dochodzi do najwyższego stopnia. Ile czarnych myśli powstaje w pięknych główkach, ile okropnych zbrodni popełnia się w myśli? gdyby wiedzieć!... włosy by na głowie kółkiem stanęły.

Dzień ostatni! dzień balu! to prawdziwie sąd ostateczny po domach! Już się bowiem stało, co stać się miało, i odstać nie może! Już żadna wstążka barwy, żadna suknia fałdów, żaden czepek szlerek i fontazjów nieprzemieni. Nieszczęśliwi domownicy!.. od mężów zacząwszy. Lecz po małych miasteczkach mężowie mają ten głęboki rozum, że ranek przedbalowy przypędzają u jakiegoś Icka lub Abramka, wprowadzając w praktykę stare przysłowie o każdym frasunku, co się nie może obejść bez trunku.

W taki też dzień zajechawszy do Niżyniec, gdybyśmy mieli władzę djabła kulawego, który pupilowi swemu wszystkie zdzierał dachy, dla jego nauki i doświadczenia, poznalibyśmy od razu i to gruntownie usposobienia i charakteru tych osób, które towarzystwo balowe tworzyć mają. To jest poznalibyśmy kobiety głównie!.. i to dosyć! Kobiety wszędzie prawie nadają ton, i główną w towarzystwach grają rolę. Kto poznał kobiety, zna już i całe towarzystwo, krórego one bywają najczęściej uosobieniem. A cóż dopiero w Niżyńcach! Bo w Niżyńcach, taki już był to od dawna obyczaj, kobiety zupełnie rej wodziły. Modę tę zaprowadziła jak powiadali mi, sama pani Krajkowska, która była prawdziwie *«hic mulier!»* i miała zupełną słuszność, bo miała po temu, pominawszy rzetelną poczciwość serca, umysł sprężysty, gdy tymczasem sam Krajkowski najpoczciwszym był człowiekiem, choć go do rany przyłóż, ale właśnie dla tego za nadto serdecznym. Niema panie nic głupszego nad ludzi a mianowicie mężczyzn serdecznych.

Otóż panie Niżynieckie były paniami w całym tego słowa znaczeniu. I tak to się już zmieniło w obyczaj rzecz można prowincjonalny, że choć się pojawiali rozmaite zkad inąd przybyłe zuchy męskie z połowicami potulnymi gdyby trusie, ledwie parę tygodni minęło, zuchy miękły, rosły im wielkie uszy zajęcze, a trusiom ostrzyły się zębki aż miło. Zdania tedy kobiet Niżynieckich były tem samem zdaniem mężczyzn Niżynieckich, którzy tak byli w tej mierze sławni, że jakiś żartowniś stołeczny poznawszy bliżej towarzystwo Niżynieckie, wniósł przed burmi-

strzem i ławnikami, by za herb miasteczka przybrali „wielki pantofel”.

A gdy tedy mowa o zdaniach, mających główny kurs w Niżyńcach, by poznać to towarzystwo, z którym wkrótce balować mamy, powiem państwu dla wyświecenia ogólnej charakterystyki, że już to najważniejszym zdaniem Niżyńczanek było, nie mieć żadnego pewnego zdania, co stanowiło rozpacz biednych mężów, bo jużciż woleliby już przyzwyczaizszy się o pewnych zdań, potakiwać tylko, niżeli nakształt wietrznej chorągiewki chwiać się na wszystkie boki, za każdym powiewem małżeńskiej pogody.

Ale że się wszystko zmienia na świecie, stał się i w Niżyńcach cud. Zawiały doń pewne zdania, i to tem upartsze, że je kobiety popierać zaczęły. I nagle Niżyńczanki, kiwające się dotąd jak figurki chińskie na wszystkie boki, stanęły jak wryte, jakby w błocie, przy jednych, pewnych odznaczonych zdaniach. A że jak wiemy każde zdanie, osobliwie kobiece ma przeciwzdanie, czyli raczej zdania ludzkie podobne są do medali o dwóch stronach, więc też w Niżyńcach do tego przyszło, że się całe towarzystwo rozdzieliło na dwie części, mniej więcej równe, z której każda stała przy swoim najzawzięciej.

Dwa te stronnictwa odcieniowały się mocno barwami zdań swoich. Ten sam żartowniś stołeczny dał im nazwy, dzieląc Niżyńczanki na lewitki i profanki. Aby zrozumieć przyczynę tej nazwy, trzeba wiedzieć, że Niżyńce z dawien dawna było miastem nadzwyczaj pobożnem, do czego przykładał się zakon reformatów, fundowany przez bogobożnych antenatów pana Wyżyńskiego. Wpływ zakonników był zatem wielki bardzo. Wszystkie mieszkanki i mieszkańce Niżyniec stosowali się do nich, biorąc przykład w pobożności w skromnych nawet dosyć strojach, bo ojcowie bywający po wszystkich dworkach, umieli do serc i umysłów przemawiać.

Nagle rozeszła się nowa i niespodziewana wieść, na którą mężczyźni się skrzywili, a kobiety jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej w niemalej ilości uśmiechnęły się. Huzary miały przyjść do miasta, i rzeczywiście nadeszli. W spokojnem dotąd mieście powstał ruch ogromny, prawdziwa rewolucja w zdaniach i życiu. Odtąd to zaczęła się wielka w mieście scysja, i powstały dwa obozy przewodniczone przez pięć piękną. Jedne pozostały wierne dawnym obyczajom, drugie, osobliwie młodsze, zaczęły się więcej zwracać ku światowym zabawom. Mężczyźni choć niechętnie pociągnąć musieli za śmiałymi nowatorkami. W niejednym dworku, dotąd spokojnym, odzywały się tony wesółych tańców, i dźwięk ostrogów i pałasza. Z niemalem żalem wielu mężów musiało przestać chodzić na taroczka i szklanczkę miodu do klasztoru, i musieli uczyć się preferansa i maczka od huzarów.

Ta różnica stronnictw przeszła pomału i do strojów, które z ciemnych, poważnych i skromnych coraz więcej

przechodziły w żywą pstrokaciznę. Bal nawet u państwa Krajzkowskich, jak to sobie mówiono na ucho, nie był bez pewnego wyższego celu. Pani Krajzkowska chciała sprowadzić do siebie oba stronnictwa, przyprowadzić je do świętej zgody.

A była tego potrzeba, bo jak wszystkie stronnictwa na świecie lewitki i profanki walczyły najstraszliwszą bronią obmowy, jak zwykle obosiączną, a niebezpieczną, bo nie tak nietrafia do przekonania wszystkich sąsiadów i sąsiadek jak plotka, choćby najnieprawdopodobniejsza. A osobliwie w miasteczku małym, które dla braku ważniejszych zajęć i zdarzeń bywa gniazdem plotek najrzesistszych. W małym miasteczku plotka jest nieśmiertelna, bo jak Fenix z własnych wyradza się popiołów.

Dawszy ogólną charakterystykę towarzystwa Niżynieckiego, nie mając kulawego diabła na rozkazy, wejźmy po prostu przez drzwi do niektórych dworków, aby poznać główne przedstawicielki tego towarzystwa, do którego mamy wprowadzić naszego bohatera, wielce przez nie pożądanego, bo sława jego piękności już go uprzedziła w Niżynach, i mało mieszkańcom, choć to niby nosy krzywią z dumą plebejzowską na panów, tytuł każdy ogromnie imponuje. Krzywią się oni i umizgają po trosze jak ów lis w bajce do za wysoko wiszącego winogrona.

Zacznijmy od dworka, który w pół góry, do gubernii wiodącej, stoi samotny prawie, z ogrodem i okalającymi go sztachetami, na żółto pomalowanymi. Jest to własność i pomieszkanie pana justycjariusza i mandatariusza razem, Jana Antoniego dwojga imion Szumskiego. Dworka bliżej opisywać nie będziemy, bo kto raz był w miasteczku i raz widział dworek, zna już wszystkie. Był to sobie dworek o czterech oknach z frontu, czysto pobielony, z gankiem drewnianym i dziedzińczykiem nieregularnego kształtu, w którego głębi była oborka, stajenka i gumienko, słomą pokryte, a między stajnią i oborką, trochę naprzód wydany najpokazniejszy budynek gospodarski, cały drewniany, gontem pokryty. Był to chlewek, w którym dopasało się zawsze parę sporych świnek, w filozoficznym spokoju pogrążonych. Sam pan Szumski był wielkim wielbicielem tych pożytecznych zwierząt, które zawsze hodował, i do których gdy się chciał rozerwać, wychodził czasem z uśmiechem serdecznego dla nich współczucia. By prawdę wyznać nie go zwykle nie kosztowały, bo i wieprzaki jakoś darmo przychodziły i karmienie spadało jeżeli nie z nieba, to przynajmniej z opatrności, czuwającej zawsze nad mandatariuszami.

Pan Szumski miał reputację wielkiej głowy, i za prawdę w sprawach, do jego urzędu należących, radził się i dobrze radził tej głowy pomijając serce, które nie wiem czy u wszystkich, ale u niego było w garle i żołądku. Z powierzchowności była to sobie niewielka figurka, okropnie czupurna, z wąsem jeszcze czarnym i sterzącym, dzie-

ki częstemu szwarcowaniu. Nos i głowę miał do góry zadarte, a małe, piwne oczy umiały przybrać niepospolitą powagę, gdy mówił do podwładnych. Do płci pięknej miał słabość niejaką, i wówczas oczy przybierały wyraz pocieszonej zalotności. Rodzina jego składała się z żony i dwóch dorosłych już córeczek. Pani Szumska ni brzydka ni ładna, z twarzą zawsze zasepioną, była zawsze główną przedstawicielką a nawet rzeczy można naczelniczką lewitki. Córeczki jedna Basia a druga Teklusia, obie szczerze, hoże i dorodne, wprowadziły miasteczkową scysję do domu rodzicielskiego, bo gdy Basia żadnego nie opuściła nabożeństwa, Teklusia nieraz rozmaite wynajdywała sobie sprawunki, by na rynku miejskim popatrzeć na defilujących huzarów, między którymi kadełek jeden wydawał się jej ósmym cudem świata. Nadaremnie karciała ją matka, karciał ojciec kaznodzieja, bywający w domu, Teklusia twierdziła zawsze że gdyby ją Bóg był stworzył chłopcem, byłaby pewnie poszła do huzarów. Środkowym punktem, na którym godziły się obie mandatarjuszówny, był pan aktuarjusz Szpiegowski, którego już zajrzeliśmy nieco, i o którym nic więcej niema do powiedzenia prócz tego chyba, że nosił niesłychane kolnierzyki, które mu uszy krajały, i niesłychane miał zarozumienie o swojej piękności, zdolnościach i dowcipie. Przystojnym był nibyto, zdolności miał tyle własnie, ile jej u nas miewali zawsze aktuarjusze za świętych i błogosławionych czasów mandatarjuszowskich, a dowcipu tyle, aby mógł przy zdarzonej sposobności wyłudzić jakie łapowe za plecami pryncypała, zagrać u pani aptekarzowej w cztery kąty i pięć piąty, i zjeść wszędzie i zawsze, co i gdzie mu dali choćby dziesięć razy na dzień. Owoż uważał on to za obowiązek swój aktuarjuszowski mizdrzyć się do obu córek pryncypała. Panny obie, wzięwszy zapewne po ojcu pociąg do zalotności, uśmiechały się do niego, przy stole rzucały na niego galkami z chleba, i znajdowały go bardzo miłym i przywoitym, osobliwie gdy im rozповідаł o stolicy, w której gdy kończył infimę, miał mieć wielkie powodzenie po znakomitych towarzystwach.

Lecz dosyć już i zanadto tych opisów. Wchodzimy tedy do dworku pana Szumskiego.

W pokoju środkowym, a był to jadalny i przypierał o kuchnię, siedzi sama pani Szumska, jeszcze posepniejsza niż zwykle, bo rozmawia z ojcem kaznodzieją i rozповіда mu treny nieskończone o zepsuciu obyczajów, o huzarach, o złych przykładach i o aptekarzowej, którą zawsze przy tej sposobności wspominała. Aptekarzowa bowiem, którą później poznamy, była uznaną dowodczynią profanek. —

— Oj ta aptekarzowa!.. niech Bóg broni!.. powtarzała po raz dziesiąty.

(C. d. n.)

W ZBROJOWNI.

W żelazie chodzili, od stopy do głowy,
A konie w żelaznym okryciu
Na boje ich nosły, turnieje, lub łowy,
A strój ich był równy ich życiu.

Bo życie to było i twarde i krwawe,
A głośnie jak bitew fanfary;
Do świętej szli walki po śmierć lub po sławę,
Pod krzyża białemi sztandary.

Na mury pogańskie po trupach się darli,
Zatknęli swój znak na wieżycy,
A kiedy spoczęli, to dłonie oparli
Na krwawych swych szabel główicy.

A jeśli wracali w obronne swe dworce,
To z blizną na piersiach, na twarzy;
Ze złotym księżycem pogańskie proporce,
U pańskich składali ołtarzy.

A jeśli klęczeli, to tylko w kościołach,
A jeśli się bali, to czarów,
Po wojnie, przy wielkich dębowych swych stołach,
Ze złotych pijali puharów.

Dziś mądre ich wnuki co z czarów się śmieją,
Bojowym się znojem nie trudzą,
I jeżdżą wygodnie żelazną koleją
W kraj cudzy, gdy w swoim się znudzą!

I z nudów gdy chwilę poświęcą muzeum,
To rzadkim tam dziwią się rzeczom,
Ogromnym puharom, pancierzom, trofeom,
I ciężkim pradziadów swych mieczom.

P... A...

Listy z Krakowa.

II.

Przeludnienie. Polacy za granicą. Poeci polscy w Paryżu. Co robią krakowscy literaci. Kalendarze. X. Zygmunt Golian. Kalendarz Czecha. Łepkowski. Galeria Dąbskich. Muzeum archeologiczne w Wilnie. Oświetlenie gazem.

(Dokończenie).

Tą drogą idąc, w szczęśliwie rzucanych zarysach, charakteryzuje autor w pomienionym artykule pojęcie całości i szczegółów kościoła mówiąc:

„Jak cały kościół wyraża łódź Piotrową, na której opatrzność steruje nami po drodze żywota, tak kruchta z nazwą główną: to ziemia, pokuta, kościół wojujący; część prezbiterium wrota niebieskie — wieża to już symbol nieba, a jak słusznie powiedziano: drogokaz ku Bogu, wyraz dawny, iglica po której ścieka duch pański, konduktor po którym spływa łaska Boża na ziemię. To też wieżami odróżnia się kraj nasz od ziem protestanckich, gdzie w miejscu domów bożych stoją gmachy, których z zewnątrz nie poznasz czy to teatr, czy fabryka czyli też świątynia. A przeciwnie, jakżeż to miło podróżować wśród wsi i miast polskich! — Naokoło sterczą wieżycy, po nich kieruje się wędrowiec, a oko spoczywa na szczytach, nad którymi zdaje się unosić duch wiary i jedności, co tyle cnót jeszcze utrzymuje i krzewi.

Wejdzmy do kościoła — tu znajdziesz wszystko co ci ma wystarczyć na chrzest, życie i grób i niebo. Przy drzwiach wchodowych od południa, napotykasz kruchtę, czyli miejsce pokuty; — tu kościół obmywa ciało niemowlęcia, kobiety skalanej, wreszcie tu grzesznika co się nie ośmiela przejść progu świątyni. Sam widzisz tu wodę święconą którą namaszczaś niejako ciało i wyznajesz się Chrześcijaninem. Przed wiekami w onej kruchcie, noszącej nazwę od *skruchy*, słuchali nabożeństwa zostający pod wyłączeniem od obrządków i ci co czyniąc pokutę publiczną, okowani, obciążeni stali u wrót kościoła. Okowy takie wiszą jeszcze dotąd u bramy południowej krakowskiej Marjańskiej świątyni. Wchodząc do nawy głównej, znajdziesz zaraz chrzcielnicę i obok niej zachowanie na olej Śty; tak jak w życiu chrzest wita cię przy pierwszym oddechu i dziecięciem na świat spojrzaniu.

Wspomniawszy nieco o rodzajach chrzcielnic w różnych wiekach, kreśli dalej: od chrzcielnicy postępując dalej kościołem, widzimy główną nawę, wspartą na kolumnach, które wedle różnych wykładów przedstawiają proroków lub też apostołów — to jeszcze życie, kościół wojujący; a w nim świeci kazalnica, niby gwiazda co wskazuje drogę i kres ostatni. Nareszcie przybywasz na próg dzielący prezbiterium od nawy głównej, a nad nim tęcza z męką Chrystusa — to już próg oddzielający doczesność od wieczności, kościół tryumfujący. Ołtarz zaś sam, to miejsce spokoju, gdzie modlitwa niby czysta ofiara Abła płynie ku Niebu z wonią kadzidel.

Zwracając się później na pole archeologiczne, autor krótko wzmiankuje o balustradach, dzielących kościół, o znaczeniu pierwotnych ołtarzów, o cymborium, czasie w którym pierwsze stawiano pomniki, o organach i kaplicach. Dalej zaraz piękny bardzo ustęp o różnych z tąd architekturach. Niemcom podobało się nazwać starogrecki styl republikanckim, rzymski arystokratycznym, nowo-grecki demokratycznym, romański i bizantyński cesarskim, gotycki stylem porządku i szczęścia, a *renaissance* protestanckim.

Jeżeli wolno mi dać tutaj zdanie powiedziałbym że nasze gotyckie świątynie, to bór gdzie swobodną oddychasz pierśią a przy szumie wichru pełen trwogi chwaliś pana zastępów — tu wszystko co ziemskie zamilkło, nawet rycerze na pomnikach leżą jako pośnięci snem śmierci; na co rzucisz okiem, wszystko prowadzi cię myślą tam, gdzie wskazują łuki sklepień i strzelające w niebo iglice ołtarzów. Kościół w stylu odrodzenia, to znów łąka, pełna kwiecia, wspaniały ogród, oddychający wonią róż i fiołków, a nęcący białością lilij i cudnych splotów powoi — nawet umarli powstałi tutaj ze snu wiecznego; na sarkofagach nie martwe już zbrojne postacie, ale przebudzone. niby słodko odpoczywają w czarującej pięknością świątyni. Bazylika zaś jezuicka to dom wygodny do modlitwy, ozdobny jak salon, a niedaleko mu do protestanckiego zboru. —

Zakończa zaś ten ustęp zwrotem o całości:

„Tak więc w świątyni — każda jej część tłumaczy drogę Chrześcijanina i tajemnicę wieczności. Wchodzisz przez chrzest koło chrzcielnicy, postępujesz nawa główną żywotem, dziejami, abys doszedł do części poświęconej, do wielkiego ołtarza, gdzie masz wziąć: łaskę namaszczenia, Sakramenta, i błogosławieństwa — wracasz, to ci już zostaje próg prezbiterium, tu pod promieniem tęczy i cieniem krzyża, stanie trumna twoja.

Podobnie pięknych, trafnych uwag napotykałyśmy wiele i w drugiej części tego artykułu, o krzyżu, która już jednakowoż nosi więcej barwy archeologicznej.

Szkoda tylko że oglądając się na zakres miejsca, autor w tak ciasne ramki oprawił tak rozległy a ciekawy przedmiot. O ile bowiem dobrze mieć pojęcie o całości w ogólnych szkicach, mając go już, pragnie się więcej zacerpnąć szczegółów. Miłoby było spodziewać się że p. Łepkowski pomyśli o osobnem dziełku tej treści, któremu wnosząc z powyższego ustępu sam najlepiej podola.

Prócz tych więc artykułów kalendarz Wildta, zawiera pożyteczny dla Krakowian bardzo *Rys ogólny organizacji Władz politycznych, sądowych i skarbowych* w naszym okręgu, z dodatkiem gdzie te władze urzędują, i jakie ich tytuły; dalej wiadomości o Tow. Przyjaciół sztuk pięknych, o wystawie paryskiej, przepisach przy oddawaniu depesz telegraficznych, prawie polowania; nowiny przemysłu rolniczego, wykaz zakładów zabezpieczeń, odległości i płace na kolejach, wiersze różne, powiastka mała i wyjątek z ks. Szymona Starowolskiego p. n. *Reformacja obyczajów polskich*; wreszcie mappa kolei żelaznej i środkowej Europy.

Jak więc widzicie, napisał się p. Wildt z swoim kalendarzem.

Towarzystwo nasze przyjaciół sztuk pięknych, zyskało dużo akcyonaryuszów nowych. Wzrost więc jego idzie pomyślnie. Na 15go stycznia 1856 r. naznaczono termin

nowej wystawy. Może przecie coś i Lwowskich malarzy nadeśle obrazów do Krakowa.

Dnia 21. z. m. otworzono Galerję obrazów imienia Dąbskich. Przeszło 250 obrazów, trzy sale zapelniających, składają liczne i dobre kopie Van Dicka, Rubensa, Corregia, Rembrandta, w katalogach za oryginalne podawane, wiele obrazów niemieckiej szkoły, portret Bortolozego przez Rafaela Mengs, kilka Schinagla, Branda, Diebenbecka i innych; między temi dwa duże obrazy Smuglewicza z historii perskiej, podobno początkowe jego prace — w końcu znane już Machabeusze Stattlera (ojca). —

Gdy towarzystwo naukowe, z Uniwersytetem Jagiellońskim połączone, w Krakowie dzisiaj swe czynności zawiesiło, podawszy statut do nowego potwierdzenia — w Wilnie świeżo ukonstytuowane muzeum i komissja archeologiczna przez cesarza Alexandra, zaczęły swe czynności (jak to z pewnego doniesć ci mogę źródła) pod przewodnictwem Jenerała *Bibikowa*, i gorliwego uczonego *Eustachego hr. Tyszkiewicza*. W bogatej w przeszłość, zdobnej pęzlem Smuglewicza auli uniwersytetu Wileńskiego, układać już nawet przedmioty zaczęto. Sam p. Tyszkiewicz, prezes towarzystwa, dał 7000 przedmiotów, a obywatele złożyli 2000 Rs. na uporządkowanie takowych.

Niewymowną radością przejął nas pewnego pięknego poranku inserat w Czasie, zwiastujący że jest propozycja oświecenia Krakowa gazem. Wprawdzie często bardzo propozycja a wykonanie rozdzielane bywają na wiele lat, a czasem na zawsze, miło jednak cieszyć się choć nadzieją że będziemy może bezpieczni od guzów które dziś łatwo nabyć, idąc wieczorem przez ulicę. A co smutniejsze że nie o inne jakie zawady, ale o same latarnie nieraz rozbić się można — których słupy oblane tłuszczem, ale rzadko światłem milego oleju, mszczą się na wszystkich, co o nich przez nieświadomość potracą — twardy stawiając opór.

α

TOWARZYSTWO MUZYCZNE.

(Dokończenie).

Prezydent tego wydziału, który równie przez ogólne zgromadzenie ma być obrany, musiałby oraz jako Dyrektor Towarzystwa urzędować. Sądzymy także, że Dyrekcja jako wykonywawczy organ, niepowinnaby zawiadować sprawami kolegiatnie, lecz w dwóch odrębnych oddziałach czyli departamentach, z których jeden ma być administracyjny, a drugi artystyczny; obadwa zaś podlegać mają Dyrektorowi Towarzystwa, który za porozumieniem się z przełożonymi oddziałów jedynie, stanowczo rozstrzyga.

Gdy przełożonego oddziału administracyjnego jeden sekretarz i kassjer — a przełożonego artystycznego od-

działu dwaj zdadni muzycy wspierać będą, to się potrzebie przynajmniej na teraz zupełnie zaradzi.

Dla samych już wymienionych powodów towarzystwo silnie rozwinać się nie mogło. Zgubnem zaś dla towarzystwa staćby się musiało niepoznanie tej prawdy, iż w każdym razie według znajdujących się sił, trzeba cel sobie wytknąć i w środkach się zastósować.

Pragniemy mieć konserwatorjum, lecz brakuje nam środków pieniężnych, sił artystycznych i udziału publiczności. Dyrekcja czuje się być obowiązana, swe zdanie w tym przedmiocie bez ogródki, nawet z zaparciem samej siebie wynurzyć, nie ażeby bezowocną krytykę tego co się uczyniło a nieuczyniło wywołać, lecz ażeby wskazać drogę, po której na przyszłość postępować należy.

Jeżeli nie chcemy bawić się słowami i ubogiej szkoły bez funduszów, bez sił artystycznych, bez systematycznie postępującej nauki, a nawet bez uczniów prawie, gdyż zmieniający się ciągle ochotnicy i delectanci za takowych uchodzić nie mogą, jeżeli więc nie chcemy takiego zakładu naukowego osłaniać wiele obiecującą nazwą „Muzyczne konserwatorjum”, to wyznać musimy, że u nas nawet pierwiastków takiego instytutu nie ma. Istniejący zakład naukowy ledwo zasługuje, aby go nazwać szkołą Towarzystwa, gdyż w braku artystycznego Dyrektora nie można było zaprowadzić ani systemu i związku w naukowej metodzie, ani też zobowiązania się w dotrzymywaniu ścisłych zakresów czasu dla nauki uczniów. Bez tych podstaw niema atoli szkoły. Chcecie Panowie zbadać powody tych niedokładności, to raczcie tylko przejrzeć rachunek towarzystwa, on Wam na to odpowie, zwłaszcza gdy uwzględnić zechcecie, że kto płacić nie zdoła, ten do żadnych wymagań prawa niema.

Cóż zatem ma nastąpić?

Zdolamy zapewne założyć Towarzystwo, które się na tem ograniczy, by zbliżyć ku sobie istniejące muzyczne talenta, zjednoczyć je do większych produkcji a tem samem w dalszych kółkach zmysł i udział dla muzyki rozbudzić; lecz na konserwatorjum muzyki lub tylko do dobrej szkoły Towarzystwa, zbywa nam na środkach. Ta wymaga przynajmniej na sześć lat zabezpieczonego dochodu po 1500 złr. rocznie; konserwatorjum zaś przynajmniej dwa razy tyle. Według naszego mniemania Towarzystwo dopiero wtedy logicznie do założenia tych instytutów przystąpić może, gdy mu wyżej oznaczona pieniężna kwota na innej drodze zabezpieczona będzie. Uplynione dwa lata przekonały, że złudzenie w tym względzie tylko do upadku wiedzie.

Na kogoż obecnie towarzystwo zwrócić ma swój wzrok i swoje nadzieje? Dążność Towarzystwa kojarzy się ściśle z interesem miasta Lwowa, a o ile tu o założenie konserwatorjum chodzi, także z interesem kraju. Tam ono zatem swe nadzieje, tam swoje prośby zanieść musi. Jeżeli Towarzystwo od troski o pomieszkanie i opał zupełnie

uwolnionem nie będzie, to o założeniu szkoły myśleć nie może. Jeżeli płacy dla artystycznego nadrządcy, i dla dwóch profesorów, tudzież funduszów na niezbędne naukowe dzieła i instrumenta przynajmniej na sześć lat nie zabezpieczy się, to o konserwatorjum mowy nawet niema. W pierwszym względzie pokładamy ufność w gminie miasta Lwowa, której zamiłowania w sztuce odmówić nie można, w drugim zaś w wspaniałomyślności wysokiego Rządu krajowego.

Gdyby się atoli te nadzieje nie spełniły, wtedy Towarzystwo ograniczy się tylko na wyż wymienionem zadaniu, t. j. starać się będzie wskrzeszając dawniejsze stowarzyszenie śpiewaków, połączeniem istniejących tu sił muzycznych, zmysł i udział dla muzyki w większych kółkach ożywić, ażeby tym sposobem dla sztuki przygotować przyszłość pomyślniejszą.

Dyrekcja Towarzystwa ma przeto zaszczyt zawięzać ogólne Zgromadzenie, aby z grona swego komitet wybrać racyło, który za współdziałaniem Dyrekcji rozwinięte tu zdania i propozycje rozpozna i według tego swe wnioski przedłoży.

Wysokie Zgromadzenie niech raczy w to wejrzeć, że tu idzie o istnienie lub nieistnienie Towarzystwa, i że wielce żalowałoby trzeba, gdyby Lwów rzec się musiał zakładu, jakim się chlubią daleko mniejsze miasta. Dyrekcja wypełnia tylko swój obowiązek, gdy tak i jawnie i bez ogródki wyrzeka swoje przekonanie, iż Towarzystwo gruntownego wymaga ulepszenia, jeżeli nadal ma istnieć, być użytecznem i życzliwi udział wniecać dla siebie.

Tulczyn i Łabuń.

W pamiętnikach Jana Duklana Ochockiego wydawanych obecnie przez J. I. Kraszewskiego w gazecie Warszawskiej, ciekawe bardzo są szczegóły, malujące nam zwyczaje i obyczaje z końca wieku minionego. Między innemi kilka dworów panów możniejszych opisanych jest bardzo trafnie. Słynny książę Poniński i Prot Potocki wraz z ich operacjami finansowemi, Szczęsny Potocki, Wojewoda kijowski Stempkowski, występują tam po kolei. Oto co pisze Ochocki o Tulczynie i Łabuniu:

Ojciec mój powołał mnie, chcąc posłać z panem Protosowieckim, Vicesgerentem grodzkim Żytomierskim, do Tulczyna, do pana Szczęsnego Potockiego, Wojewody ruskiego, dla odebrania siedmiu tysięcy złotych, które miał w kassie jego. Pojechaliśmy więc z nim razem moją karyolką i czterma końmi mojemi, wzięwszy z sobą dwóch ludzi, a choć nas tylu było, z największym luxem podróżując, niepodobna był, dwóch złotych stracić na noclegu.

Korzec owsa był wówczas po piętnaście groszy, siana za trzy grosze konie zjeść nie mogły, kura kosztowała trzy grosze, pół barana ośmnaście groszy, wódka w szynku sześć groszy kwarta, drwa i postójne się nie rachowały.

Pamiętam, że stanąwszy w Kamionce pod Białocerkwią, chciało się nam jeść zrana; zgodziliśmy się kazać zrobić jajecznicy; pytamy żyda wiele jaj da za grosz? Odpowiada czternaście. Drogo!

— No! to szesnaście! Zgoda dawaj! W tem, stojąca kobieta odezwie się po cichu: Czemuście się to mnie nie spytali, dałabym za grosz dwadzieścia i cztery. Wyrażam tu te drobnostki, abym okazał ówczesny stan kraju, czem były pieniądze i produkta i jaka stosunkowa ich wartość.

Stanęliśmy w Tulczynie; nie mogłem mieć pojęcia o takiej okazałości, jaka otaczała tego magnata; był to dwór królewski, nie partykularnego człowieka. Pałac jak dziś widzimy, był skończony; napis na architrawie «oby cnotliwych i wolnych był zawsze mieszkaniem» roku 1782, już egzystował, oficyn tylko jeszcze ogromnych, trzypiętrowych który otaczają gmach główny, i po sto apartamentów zawierają, nie było jeszcze, ani ogrodu, ani drzew które dziś jak odwieczne wyglądają. Pan Potocki pierwsze sprowadził topole na Ukrainę; widziałem sam ogromną jedną, nazwaną matką, od której rozmnożyły się wszystkie owe lasy topolowe w dobrach pana Potockiego i otaczającym kraju. Naówczas świeżo jeszcze po r. 1772 pierwszy Potocki przeniósł był z Krystynopola rezydencją swą do Tulczyna; połowy budowli dziś z pałacem połączonych postawić nie uspiano.

Stanęliśmy w miasteczku, i przebrawszy się, poszliśmy do pałacu, przed którym wielki był odwach.

Tu po czterdziestu ludzi z nadwornych żołnierzy z muzyką zaciągali wartę, i z tad rozchodzący się poczty na wszystkie rogatki. Oprócz piechoty byli i ułani nadworni, pięknie poubierani.

Wprowadzono nas do pałacu, ale Pan Potocki od kilku dni się niepokazywał na pokojach, ani przyjmował gości, bo był chory. Musieliśmy czekać na niego dni 11, po których się dopiero pokazał. Oddałem mu list mojego ojca, którego schował do kieszeni nieczytając, i musiał o nim zapewne zapomnieć.

(C. d. n.)

Rozmaitość.

* **Koleje żelazne w Galicyi.** Jeszcze w r. 1840 na posiedzeniu Stanów galicyjskich d. 12go Października była mowa o kolejach żelaznych galicyjskich, w tym celu ustanowioną została komisja pod sterem Dra. Tomaszka celem rozpoznania stosunków krajowych i korzyści jakie z kolei wyniknąć mogły dla Galicyi, nadzynie inżynierowi Bretschneiderowi polecono wypracowanie tegoż projektu. Okazało się zatem iż nie tylko ze względu przemysłowego i

hogaictwa prowincji, ale z wielu innych względów kolej galicyjska jest wielkiej wagi tak dla całej monarchii jako też dla całej Europy. Z dawnych wieków stolica Galicyi była komunikacyjno-pośredniczącym punktem między Wschodem i Zachodem. — Lwów był miejscem składu wschodnich towarów, które karawanami sprowadzano z nad morza Czarnego. Persy, Turcy i Ormianie mieli tam swoje główne składy.

Myśl połączenia morza Czarnego z Północnem przez Galicję nie jest nową. Połączenie Dniestru z Bugiem, Wisły z Odrą, Saanu z Dniestrem, miały na celu przeprowadzenie tego ważnego planu, z których żaden jednak nie przyszedł do skutku. Każdy jednak państwo pojmie, zwłaszcza przy dzisiejszej zbliżającej się odmianie stosunków europejskich niezbędną potrzebę bezpośredniego połączenia morza północnego z Czarnem, a najkrótsza linia z Odessy lub Galaczu do Hamburga przechodzić musi przez Lwów. Dzisiaj Dembica za pomocą kolei połączoną została z Hamburgiem. Tą razą jednak nie potrzebom przemysłowym, lecz zbiegowi okoliczności w całej Europie zawdzięczać musimy szybką budowę kolei galicyjskiej. Część bowiem tejże kolei z Bochni do Dembicy ukończoną była jeszcze w r. 1853, jednak nie myślano wcale o użytkowaniu tejże, łączącej ją z krakowską, — a dowodem tego jest iż wypuszczono w pacht siewienie trawy, która już obficie porastała na wałach i przyległych gruntach tejże części kolei.

Dopiero wypadki ostatnie, wywołały gwałtowną potrzebę jak najspieszniejszego przeprowadzenia kolei wzdłuż Galicyi. — Wtedy generał baron Hess, chcąc ten cel jak najrychlej osiągnąć, podał zbawienną myśl Naj. Panu, aby do budowania kolei użyć sił wojskowych, co po raz pierwszy z najlepszym skutkiem weszło w użycie, bo kolej z Krakowa do Bochni, 5 mil długości, wybudowaną została w przeciągu roku.

Obecnie pracuje 6000 żołnierzy na przestrzeni 6cio milowej z Dembicy do Rzeszowa a 4000 w Wielkiem księstwie krakowskiem. Niwelacje dalszej linii odbywają się w dwóch przeciwnych kierunkach z Rzeszowa do Przemyśla i z Suczawy do Czerniowiec.

Kierunek tej kolei ma za cel bezpośrednie połączenie Krakowa z granicą mołdawską, a zatem główna linia kolei prowadzoną będzie z Dembicy przez Rzeszów, Przemyśl, Sambor, Halicz, Kołomyję Czerniowce do Suczawy — gdzie łączyć się będzie z koleją mołdawską, prowadzoną przez Jassy do Gałaczu, do której kompania francusko-angielska uzyskała koncesję a roboty na wiosnę zostaną rozpoczęte. — Lwów będzie połączony z tą główną linią, za pomocą bocznej kolei z Przemyśla i Sambora.

W połowie Grudnia odbędzie się próba jazdy na kolei z Trzebini do Oświęcimea 3½ mil długości. Dnia 1go Grudnia otwartą zostanie dla podróżnych część kolei północnej Ferdynanda z Oświęcimea do Oderberga 9½ mil długości.

Na rowy rok otwartą zostanie dla użytku publiczności cała przestrzeń z Dembicy do Oświęcimea i do Oderberga, a zatem już na ziemi galicyjskiej i szląskiej pomijając Prusy, którą podróż przedłużała się o 6 godzin. Cała zatem jazda z Dembicy do Wiednia trwać będzie 20 godzin; — licząc również tyle na pocztę z Dembicy do Lwowa, więc 40 godzin ze Lwowa do Wiednia.

Główne stacje na tej kolei są następujące: Dembica — Czarna Taruń, Bogumiłowice, Brzesko, Bochnia, Podłęże, Kraków, Trzebina, Chrzanów, Oświęcim, Dziedzic, Pruchno, Oderberg i t. d. — Równocześnie z otwarciem kolei północnej do Oświęcimea, nastąpi otwarcie dwóch bocznych kolei do Białej i do Opawy.

Na wiosnę otwarte zostaną: dalsza część do Rzeszowa, dwie boczne koleje z Bierzunowa do Wieliczki, i z Podłęża do Niepołomic, tudzież na kolei krakowskiej część boczna ze Szczakowicy do kopalni węgla w Jaworznie.

* W niedzielę towarzystwo muzyczne na cześć Stej Cecylii wykona mszę J. Haydena Dmoll o 10tej godzinie, pod dyktką p. Smaciarzyńskiego, w archikatedrze.

Przyjechali od dnia 22. do 24. Listopada do Lwowa.

PP. Zbyszewski Jan, z Buska. Czerwiński Stanisław, z Mieczyszczoła. Hr. Dzieduszycki Juliusz, z Janczowiec. Hr. Dzieduszycki Zygmunt, z Medowy. Gorajski Adam, z Krakowa. Hr. Drohojowski Józef, z Balic. Hr. Siemińska Olimpia z Krakowa. Dobrzański Stanisław, z Daszawy. Kuczyński Leon, z Lubowa. Gumowski Teofil, z Słotylna. Kielanowski Tytus, z Wielki.

PP. Baekhaus Henryk, z Lelechówki. Walewski Alexander, z Kłodna. Bełdowski Ignacy, z Oleska. Dobrski Karol, z Radzusa, Hr. Golejowski Adam, z Hrynowiec. Hr. Gołuchowski Artur, z Łosiacza. Matczyński Józef z Olejowa. Wysocki Józef z Łopatyna. Antoniewicz Antoni, z Skomoroch. Zawadzki Władysław z Jezierny. Zawadzki Józef, z Schlachciniec. Zawadzki Stanisław z Schlachciniec. Hr. Baworowski Józef, z Kopeczyniec. Bocheński Jan, z Przemyśla. Zwolski Julian, z Bryniec zagórnych. Szlegel Lubin, z Rykowa. Lewicki Józef, z Bonowa. Petrowicz Franciszek Xawery, z Laszek Gajewski Ludwik z Jaworowa.

PP. Bogdanowicz Józef, z Wołowy. Gumowski Hieronim, z Przemyśla. Hr. Getner Elżbieta, z Podkamienia. Krzyżanowski Feliks, ze Stupek. Kaczkowski Ignacy, z Bereznicy wyżnej. Krobicki Konstanty z Harkłowy. Hr. Rey Maria z Wieleki.

Wyjechali od dnia 22. do 24. Listopada ze Lwowa.

PP. Czajkowski Hipolit, do Sarnek. Polanowski Feliks, do Bojanicz. Turczyński Jan, do Żółkwi. Zubr Feliks, do Żółkwi. Rounge do Brzeżan. Sękowski do Przemyśla. Br. Brunicki do Bełzca. Dr. Smolka do Krakowa. Bal Jan, do Nowosiółki. Nowosielski Ludwik, do Sambora.

PP. Mieryński Rafał, do Paławicy. Krajewski Michał, do Terki. Niesiołowski Stanisław, do Ropienki. Prawcki Marcelli, do Raju. Torosiewicz Kajetan do Hołowczyna. Malczewski Stanisław, do Cześnik. Br. Brunicki Juliusz, do Radruża. Jazwiński Alex., do Bortnik. Zawadzki do Krakowa. Hr. Bobrowski do Gaj. Suchodolski do Gaj.

Kurs telegrafowany z Wiednia 23. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 zhr.	113	Pożyczka 5%	73 $\frac{7}{8}$
Hamburg za 100 tal. banco	82 $\frac{5}{8}$	Akcyje banku	923
Londyn za 1 funt szterl.	11.1	Kolej północna	2025
Medyolan za 300 lirów	112 $\frac{1}{2}$	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków	131 $\frac{1}{2}$	Nowa pożyczka z loteryą	96 $\frac{5}{8}$
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa	77 $\frac{3}{8}$

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	zhr. 5	kr. 12	zhr. 5 kr. 15
Dukat cesarski	" 5	" 17	" 5 " 20
Półimperyal zł. rosyjski	" 9	" 3	" 9 " 7
Rubel srebrny rosyjski	" 1	" 43	" 1 " 44
Talar pruski	" 1	" 40	" 1 " 42
Polski kurant i pięciozłotówka	" 1	" 13	" 1 " 14
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	88	" 36	89 " 6
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	68	" 18	68 " 45
5 proc. pożyczka narodowa	77	" 24	78 " 20

Lwów, 23. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po — zhr. — kr. do 34 zhr. — kr. — Zyta po 24 zhr. — kr. do 26 zhr. 30 kr. Jeczmienna po — zhr. — kr. do — zhr. — kr. Owsa po 12 zhr. — kr. do 12 zhr. 30 kr. Grochu po — zhr. — kr. do — zhr. — kr. Hreczki po — zhr. — kr. do 19 zhr. 45 kr. — Ziemiaków po 11 zhr. — kr. do 12 zhr. 15 kr. Sąg drzewa bukowego 36 zhr. 15 kr. do 46 zhr. 15 kr. Sosnowego po — zhr. — kr. do 37 zhr. 30 kr. Cetnar siana 2 zhr. 37 $\frac{1}{2}$ kr. do 3 zhr. 12 $\frac{1}{2}$ kr. — Centnar słomy 1 zhr. 42 $\frac{1}{2}$ kr. do 2 zhr. 30 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Zhr. — kr. do 4 zhr. 15 kr. w. w.

Uwiedomienie.

Zapowiedziana sprzedaż stadniny w Żurawnie na dniu 27go b. m. odbędzie się dopiero 17go Grudnia bieżącego roku.

(222 1—1)

Mandatarjusz i sędzia

policyjny, mający przytem kilkunastoletnią praktykę sądową, szuka posady do zawiadywania interesów skarbowych.

Blizszą wiadomość udziela z grzeczności zawiadowca zajazdu podolskiego we Lwowie, lub też starający się sam na frankowane listy pod adresem A. T. post. rest. Bóbrka w obw. Brzeżańskim.

(213 3—3)

Księgarnia

H. W. KALLENBACHA

przyjmuje prenumeratę na pośmiertne dzieło

Michała Oczapowskiego

c. k. dyrektora Instytutu agronomicznego w Warszawie

pod tytułem:

ZARZĄD GOSPODARSTWA wiejskiego.

2 tomy z portretem autora

stanowiące tom XI i XII, czyli koniec

Gospodarstwa wiejskiego, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego.

Cena 10 zhr. 12 kr. m. k.

Potrzebny jest nauczyciel

na wsi do trojga obywatelskich dzieci — z których jedno uczy się 3ciej klasy, a dwoje rozpoczyna nauki. Prócz pedagogicznego uzdolnienia wymaga się łagodnego temperamentu i przykądanego ugrzecznienia. Narodowość nie wpływa na otrzymanie tej posady.

Prócz zwykłych wygód zapewnia się piękne roczne wynagrodzenie.

Blizsza wiadomość w księgarni P. Kallenbacha we Lwowie.

216 (2—3)

Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek.

Dodatek do dziennika „**NOWINY**“ Nr. 140 z roku 1855.

So eben erschien im Verlage von **Friedrich Manz** (Kohlmarkt Nr. 1149) in **Wien** in

Zweiter vermehrter Auflage:

HANDBUCH

der

STAATSRECHNUNGSWISSENSCHAFT

z u m

Gebrauche bei akademischen Vorlesungen

und zum Selbststudium

von

Alois Fröhlich,

k. k. ord. öff. Professor an der Wiener Universität, ersten und beständigen Examinator bei der staatsrechnungswissenschaftlichen Prüfungs-Kommission etc.

gr. 8. geheftet Preis 3 fl. Conv. Münze.

Dieses Handbuch ist **Allen**, die sich dem Studium der Staatsrechnungswissenschaft widmen oder die **Prüfung aus der Staatsrechnungswissenschaft** oder **Verrechnungskunde** abzulegen haben, um so mehr **unentbehrlich**, als der Herr Verfasser zum **ersten Examinator** der betreffenden Prüfungs-Kommission ernannt ist und kein anderes Werk existirt, welches diesen Gegenstand in gleich klarer und fasslicher Weise behandelt.

Diese neue Auflage ist vorrätbig bei **J. Mitkowski** in Lemberg, Stanisławow und Tarnow.

(218 1—2)

Pracownia sukien męskich

F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

opowiada zapas znaczny sukien gotowych, a przy terażniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stcosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzehne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 zlr. do 50 zlr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem lub całe jedwabiem podszyte.

2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwale i nieprzemakające, od 25 zlr. do 30 zlr. m. k.

3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 zlr. do 30 zlr. m. k.

4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, wawowane lub dwustronne od 20 zlr. do 35. zlr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.

5. **Fraki** od 18 zlr. do 30 zlr. m. k.

6. **Pantalony** rozmaite, od 8 zlr. do 14 zlr. m. k.

7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 zlr. do 12 zlr. axamitne od 6 zlr. do 12 zlr. wełniane zimowe od 4 zlr. 30 kr. do 7 zlr. lżejsze od 3 zlr. 30 kr. do 5 zlr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa, cała jest zwyczajna, regularna, lub w czym się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy.

(170 11—12)

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

↔ w głównym rynku Nr. 123 ↔

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rossyjskiej karawanowej herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

(Cena w monecie konwencyjnej) zlr. kr.

Nr. 1.	Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1 20
„ 2.	„ „ „ średniej jakości z kwiatem	1 36
„ 3.	„ „ „ przedniej „ „	2 —
„ 4.	„ „ „ bardzo przedniej z kwiatem	2 30
„ 5.	„ „ „ prawdziwej ross. karawanowej	3 —
„ 6.	„ „ „ „ przedniej	3 20
„ 7.	„ „ „ „ przedniejszej	4 —
„ 8.	„ „ „ „ bardzo przedniej	5 —

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty Pecco karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka 10 zlr. pół puszki 7 zlr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie warta tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna skuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce.

(212 3—15)

Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches Heilmittel gegen alle gichtischen Leiden, seien sie am Arm, Hals, Rücken, Fuss oder an den Händen, sowie gegen Zahnschmerzen.

Dieselbe kann bezogen werden von dem Hauptdepot für Deutschland, Frankreich und die Schweiz bei Herrn E. Ringk in Schaffhausen.

Ganze Paquete à 1 fl.

Halbe „ à 30 kr.

In Lemberg ist dieselbe vorrätig bei W. Willmann.

(191 8—16)

W księgarni
H. W. Kallenbacha
dostać można

Ryciny mód damskich

z ostatnich miesięcy 1853 r.

to jest: 8 rycin kolorowanych mód

3 arkusze krojów sukien

1 wzorek do roboty kanwowej

razem zamiast 1 zlr. 20 kr.

za 48 kr. m. k.

(3—6)

Zamieszkały w stolicy na-

szej nauczyciel tańców, Antoni Schön, dając przez wieloletnią naukę dowód swej pilności i zdolności w tym pięknym zawodzie, udziela lekcje tańców tak w swoim mieszkaniu przy ulicy wałowej w zabudowaniu OO. Bernardynów pod liczbą 739 1/4 jako i po domach rodzicielskich i w zakładach naukowych. Najnowsze tańce, które teraz w pożytku towarzyskiem są przyjęte, i które jak najdokładniej wkrótkim czasie w wyżej wspomianej szkole tańców wyuczyć się można, są: nowy kadryl francuski, polka tremblente, polka-mazurka, szkocka polka, cotillon, anglaise, i triolet. Dla dzieci udziela naukę tańców podług najnowszych reguł w wszystkich konwersacyjnych i solo tańcach, jako to: solo mazura, krakowiaka, kozaka, węgierskiego, kaczuki, etc.

(221 2—3)

DONIESIENIE

względem wytłoczenia wzorów do haftowania.

Handel towarów bławatnych i lnianych G. Sopucha „pod piękną polką” we Lwowie przy ulicy halickiej pod liczbą 242 poleca swój dobrze zaopatrzonej skład wszelkiego rodzaju płócien, stołowej bielizny, dymki, chustek jako też wszelkie gładkie wzorowane i haftowane towary białe.

Donosi oraz, że najnowsze wzory do haftowania na akiejkolwiek materji tamże się odtłaczają,

(203 5—10)

Nakładem Karola Wilda we Lwowie

wyszedł i jest do nabycia po wszystkich księgarniach krajowych:

nowy

KALENDARZ LWOWSKI

na rok przestępny

1856

ulożony staraniem redakcji „Nowin“ i zawierający

oprócz świąt rzymskich, greckich i żydowskich, czerwono i czarno drukowanych przepisów stęplowych, pocztowych, redukcji miar i wag galicyjskich na wiedeńskie i wiedeńskich na galicyjskie, jarmarków, wykazów procentowych i t. d.

- | | |
|--|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Tablice statystyczne mocarstw europejskich. 2. Daty statystyczne dotyczące Galicji i Bukowiny. 3. Spis alfabetyczny wszystkich właścicieli dóbr w Galicji i Bukowinie z wymienieniem posiadłości i obwodu. 4. Podział nowy Galicji i Bukowiny z wymienieniem wszystkich powiatów i gmin do tychże należących. 5. Wyprawa jenerała Dwernickiego na Wołyń w r. 1831. Opowiadanie historyczne, wyjęte z niedrukowanych pamiętników. | <ol style="list-style-type: none"> 6. Doraźny sąd małżeński. Powieść humorystyczna. 7. Podróż do miasteczka. Powiastka J. Kraszewskiego. 8. Poezje W. Syrokomli i Lenartowicza. 9. Poradnik gospodarski, zawierający do 100 przepisów, doświadczeń i odkryć gospodarstwa się tyjących. 10. Lekarz domowy, zawierający kilka set wypróbowanych środków na wszystkie choroby, które bez pomocy lekarza samym leczyć można. 11. Spis wszystkich prawie dzieł polskich wydanych w ostatnich latach. |
|--|---|

102 stronnic ścisłego a wyraźnego druku na papierze białym, w formacie Nowin w ozdobnej okładce.

Cena jednego egzemplarza 24 kr. m. k.

Tuzin 3 fl. 36 kr. m. k.

204 4—8

SPRZEDAŻ DÓBR.

Dobra Bylice w obwodzie Samborskim na trakcie wołowym między Samborem a Przemyślem leżące, obejmujące pola i łąk przeszło 900 a lasu około 650 morgów.

Tarło t. j. stacje i rogatki wołowa, stawy, młyny są z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąć można za listami frankowanemi w księgarni Imc. Pana Kaltenbach we Lwowie.

(201 6—6)

Nowości literackie

w księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie.

Alzog Jan, Historia powszechna kościoła. w 8ce. Petersburg i

Mohilew. 1855. z przedpłatą na 3 tomy 8 zlr.

Auleitner Ant., Przewodnik leśny. Zbiór treści najważniejszych

działań gospodarczych. w 8ce Warszawa 1850. 1 zlr. 30 kr.

Auleitner Ant., Gospodarstwo leśne. Proste zasady hodowania, urzą-

dzania i użytkowania lasów. Z rycinami i tablicami. w 8ce Warszawa 1853. 2 zlr. 24 kr.

Bartoszewicz Julian, Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie.

Z drzeworytami w 8ce. Warszawa 1855. przedpłatą na 13 zeszytów 13 zlr. 45 kr.

Kaczkowski Zygmunt, Wnuczęta. Powieść. w 8ce. Petersburg i

Mohilew. 1855. 4 tomy 10 zlr.

Trippin Dr. T., Nowa podróż na około ziemi. w 8ce. Warszawa.

1855. 3 tomy 8 zlr.

Bartmański T., Ekonomia domowa czyli przepisy tyczące się go-

spodarstwa wiejskiego i domowego. Warszawa 1856. 2 zlr.

Kraszewski J. I., Powieść bez tytułu. 4 tomy w 2ch. Warszawa

1855. 6 zlr. 36 kr.

Niewiarowski Alex., Los - opiekun. Powieść. Warszawa. 1855.

1 zlr. 30 kr.

O przeznaczeniu dziewicy jako kochanki i narzeczonej oraz zasa-

dy przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności przez Matyldę K. Warszawa 1855. 1 zlr. 30 kr.

Korzeniowski Ad., Nałęcz, Komedja. Dramat w trzech aktach i strofy

oderwane. Wilno 1856. 2 zlr. 42 kr.

Syrokomla Wład., Zgon Acerna. (J. S. Klonowicza). Chwila z XVII.

wieku. Wilno 1856. 1 zlr. 12 kr.